Nr 248 Kraków, środa 7 września 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Karol Inwał, Borysław.

Z DNIA.

Kraków, 6 września.

Na 36 numerów — 31 konfiskat!

Bratni nasz organ, „Głos robotniczy“, wychodzący we Lwowie, uległ znowu konfiskacie! Prokurator lwowski wziął rekord; równego sobie strażnika spokoju i czarno-żółtej polityki nie znajdzie pan Heyderer może w całej Austryi. Takiej pilności, tak zawziętej staranności w konfiskowaniu każdego słowa w opozycyjnem piśmie nie okazał jeszcze żaden prokurator: Na wydanych dotąd 36 numerów „Głosu robotniczego“, 31 numerów uległo już konfiskacie! To znaczy **90 procent konfiskat** w przeciągu niespełna ośmiu miesięcy!

A powody konfiskat? Gdyby ktoś przestudyował wszystkie te wyroki prasowe, zatwierdzające heydererowskie konfiskaty, aż zdumiałby się nad masą różnych „zbrodni i występków“, jakie wybujała fantazya cenzora lwowskiego wyszukuje w artykułach bratniego naszego organu. Wszystko jest zbrodnią: czy napiętnowanie nadużycia żandarma, czy policyanta, czy jakiegoś urzędnika politycznego, czy wreszcie opis oficyalnych przyjęć dra Körbera lub krytyka stanu oświaty ludowej w Galicyi.

Już nawet w Austryi, gdzieindziej potrafiły pisma — mimo praktyk prokuratorskich — wywalczyć sobie do pewnego stopnia prawo swobodnej krytyki, tylko „Głos robotniczy“ we Lwowie z prawa tego korzystać nie może. Zdarza się bardzo często, iż prokurator konfiskuje w „Głosie“ to, co w innych pismach nie uległo konfiskacie.

Jak bezwzględnie zdziera taki prokurator lwowski maskę obłudy z „europejskiego“ oblicza podróżującego prezesa austryackich ministrów, jak dobitnie neguje każdy jego frazes o „nowoczesnych formach życia“, „cywilizacyi“ i t. d.

Pan Körber pięknie mówił: „Duch naszego czasu buntuje się przeciw fundamentom starej ustawy prasowej. Publicznie prowadzona dyskusya przedstawia się jako naturalne wyładowanie zapatrywań i zamiarów, które robi mniej złego, niż wszelkie tajemne zgromadzenia lub tłumienie przekonań i dążności.

Konfiskaty bardziej podburzają nastrój publiczny, niżby to zdołała większa część skonfiskowanych artykułów. Konfiskaty nie są lekarstwem na niewygodne przekonania, a jeżeli się mnożą wywołują pozór samowoli“.

Ale pan Heyderer i jemu pokrewni zupełnie temu nie wierzą, by pan Körber szczerze to mówił; nie wierzą, by się duch czasu „buntował“ — oni przecie strzegą pilnie szczęśliwej i spokojnej ludności przed „buntem“. Oni nie wierzą w to, by słowa Körbera i dawne i w czasie teraźniejszej podróży wypowiedziane, były dyktowane na dziś, ale gdzieś na... „przyszłe wieki“. Szczęśliwe ludy Austryi żyć muszą tak, jak żyły dotąd i metternichowski *status quo* utrzymanym być musi mimo pięknych frazesów.

Więc niech nikt nie mówi o „cywilizacyi“, bo o niej nie mówi nic instrukcya prokuratorska; niech nikt nie mówi o świetle dla ludu, bo ten „lud światła nie potrzebuje“. Granice krytyki zaś zakreśla każdy prokurator, który powinien bezustanku powtarzać za Gentzem: „Nie za to mi płacą, bym wspierał postęp kultury“.

Sławny Gentz był przynajmniej szczery...

WOJNA.

Rozpaczliwa sytuacya Rosyan pod Jantai.— Nowy wróg, wykryty przez Kuropatkina — trawa.

W jak fatalnych dla Rosyan warunkach odbywa się ich odwrót z Liaojanu, można zoryentować się nawet z raportu Kuropatkina z dnia 3 bm., gdzie wspomina o tem, iż jeden pułk z oddziału generał-majora Orłowa stracił w walce z zwycięskimi Japończykami 1500 ludzi. Wiadomo, iż wojska rosyjskie po bezładnej przeprawie przez Taitse, podczas której ich straż tylna, osłaniająca tę przeprawę, musiała doznać niemałych strat od ognia japońskiego — zaczęli zbierać swe siły w pobliżu Jantai o 17 wiorst na północ od Liaojanu. Lecz tu wstrzymani zostali Moskale w pochodzie ku Mukdenowi przez japońskie dywizye, które się już po północnej stronie Taitse znajdowały. Orłow miał za zadanie przez odparcie Japończyków osłonić i z tej strony odwrót, został jednak sam z olbrzymiemi stratami odparty i trzeba było rozwinąć do boju cały pierwszy korpus sybirski (generała-majora Stackelberga), ażeby nacisk japoński powstrzymać. Ogólnem jest mniemanie, że jeżeli Rosyanie, hamowani w swym ruchu przez niepokojące ich oddziały japońskie, nie zdołają się na czas z pod Jantai usunąć — grozi im odcięcie od Mukdenu i zawikłanie w bitwę, która dla armii zdemoralizowanej klęskami, cofającej się i osaczonej, równałaby się ostatecznemu pogromowi. Niewątpliwie bowiem Oyama pospieszy z całą armią na połączenie się z operującemi pod Jantai dywizyami.

Warto tu na zakończenie podnieść jeden szczegół z raportu Kuropatkina. Tłómacząc rozbicie oddziału Orłowa, zwala całą winę znów na jakąś *vis major*, którą w tym wypadku ma być... zbyt wysoka trawa. Gdy walki toczyły się w okolicach górskich przełęczy — wyjaśniali Moskale przewagę Japończyków i klęski swoje od natury zależną różnicą szans: naród japoński, to górale umiejący wdrapywać się na strome złomy skalne, dla Rosyan prawie niedostępne, ale niech-no żołnierz rosyjski poczuje zapach stepu gdzieś na mandżurskiej równinie, a wówczas sam jak skała oprze się natarciu wroga... Tymczasem teraz okazuje się, że tak, jak Rosyanom przeszkadzały góry, jak im przeszkadzało morze — bo Japończycy, wiadomo, naród marynarski — tak im obecnie znów przeszkadza trawa... Chytrzy Japończycy ukrywają się w trawie i stamtąd ostrzeliwają Rosyan; co więcej, niegodziwa trawa utrudnia ruchy rosyjskie... Dziwna doprawdy ta trawa mandżurska: Japończyk może się w niej bezpiecznie ukrywać i strzelać, Rosyanom ona odmawia schronienia — wrogom jak pokos ściele się pod stopy, obrońcom „świętej Rosyi“ jak pęta dokoła nóg się owija. Spalićby taką trawę! Cóż kiedy nawilgła przez deszcze — ogniem nie zasyczy...

Tu nagie skały, tam wodne przestrzenie, ówdzie badyle traw źle oddziaływują na armię rosyjską. Gdyby to wszystko skasować, gdyby wojna toczyła się na papierze — wówczas Rosya święciłaby tryumfy imponujące, zwłaszcza, posiadając tego nieocenionego generała Sacharowa, który ze stratą jednego kozaka umiałby Japończyków w pień wybijać.

Listy z kraju.

Przemyśl, 4 września.

Sprawa propinacyi. — Proces o morderstwo Struszkiewicza.

Kilka propinacyjna z Freudenheimem i Wolfem na czele, trzęsąca miastem od kilkunastu lat, poniosła fatalną klęskę, z winy własnej zachanności, a także dzięki prasie, która należycie napiętnowała cynizm lichwiarzy propinacyjnych, chcących w ostatniem sześcioleciu dzierżawy propinacyi (bo w roku 1910 gaśnie prawo propinacyi) wydusić od miasta kilkadziesiąt tysięcy więcej dochodów dla siebie. Jak już w artykule „Pod komendą propinatorów“ pisaliśmy w „Naprzodzie“, stara spółka propinacyjna nie stanęła wcale do licytacyi — zjawił się tylko jeden oferent w osobie p. Marsa z Limanowy, ofiarujący 370.000 za dzierżawę, a więc blisko o 70.000 mniej od ceny wywoławczej. Wobec tego fatalnego wyniku zarządził magistrat drugą licytacyę. Na to czekali starzy propinatorzy, sądząc, że i tą razą będzie wynik licytacyi dla gminy ujemny, oni więc wspaniałomyślnie „coś“ dołożą ponad ofertę p. Marsa, no i utrzymają się przy propinacyi, przy grubo zniżonym czynszu. Ten manewr jednak spotkał się również z manewrem ze strony Marsa, który przy drugiej licytacyi, jaka odbyła się 24 sierpnia, wniósł ofertę na 440.000 K, to jest o 4000 K rocznie więcej od ceny wywoławczej. Tego nie spodziewali się starzy propinatorzy. Zrozpaczeni, licząc ciągle na swe wpływy, udali się dnia 25 sierpnia do magistratu, ofiarując 420.000 czynszu dzierżawnego i dalsze usługi przy wyborach! Niestety, już było za późno. Wprawdzie część radnych rada byłaby paść się dalej u żłobu Freudenheima i spółki, ale bała się opinii publicznej i komisarza rządowego. Przyjąć bowiem, po terminie licytacyjnym, niezgłoszoną ofertę, to pachnie oszustwem, a oszustwo kryminałem, wreszcie p. Mars dał 20.000 więcej, cóż więc za powód do odrzucenia jego oferty?!

Musiała więc rada gminna na posiedzeniu pełnem przyjąć ofertę p. Marsa do zatwierdzającej wiadomości.

Ale to nie koniec. Co teraz zrobi browar ks. Sapiehy w Krasiczynie, utrzymywany tylko konsumcyą Przemyśla? W ostatnich latach browar ten rozszerzono, stworzono Towarzystwo akcyjne, a wszystko to może runąć, jeżeli p. Mars zabroni dowozu piwa krasiczyńskiego do Przemyśla, lub przynajmniej odmówi wzięcia piwa krasiczyńskiego w komis. Powiadają, że podobno spanoszony ekonom Tymkowycz Czajkowski, dawniej Rusin, dziś „szlachcic“ polski, do niedawna adwokat, obecnie właściciel dóbr i marszałek powiatu,

---

Dr IWAN FRANKO.

NAFCIARZ.

(Szkice z Borysławia).

7

— Iwasiu! nie śpij! Mów co do mnie — szeptała i zamykała oczy, by nie patrzeć w groźną ciemność.

— Czyś ty zwaryowała? — łajał Iwan — Ja zmęczony, chcę spać. O czem będę gadał z tobą?

— O czembądź! O czembądź! Tylko nie śpij! Mnie tak strasznie!

— Czego tobie strasznie.

— Nie wiem. Boję się... nie wiem czego. Nie mogę wiedzieć.

Rozpłakała się. Chciała wszystko powiedzieć Iwanowi, ale coś ją wstrzymywało, więc ściskała zęby, usta gryzła do krwi i nie powiedziała nic. Zasnęła aż nad ranem, kiedy na dworze zaczęło szarzeć.

VII.

Minęło kilka dni. Iwan pracował, pił, śpiewał w szynku, nocował u Hanki, nie myśląc zupełnie o Fruzi. Hanka się uspokoiła i nie bała się już w nocy, ale nie odważała się spać sama i dlatego co wieczora wszelkimi sposobami podlizywała się Iwanowi, aby go zaciągnąć do siebie na noc. Iwan, który się dawniej sam zapraszał do niej, teraz chodził do niej nierad, czuł jakieś obrzydzenie do niej. Złościł się, kiedy tuliła się do niego, klął, kiedy droczyła się z nim i odsuwał się od niej z odrazą, kiedy spała obok niego. I szybko te noclegi obrzydły Iwanowi. Hanka zasypiała szybko, ale w nocy jęczała, krzyczała tak strasznie, że Iwan budził się ze snu i odczuwał jakąś głuchą trwogę.

— Co jej się śni takiego? Czego ona tak krzyczy? — myślał, przysłuchując się jej ciężkiemu oddechowi po takim krzyku. Ale ona spała dalej cicho, aż kiedy Iwan, przemęczywszy się jakieś pół nocy, znowu zaczął drzemać, nad jego uchem rozlegał się znowu krzyk trwogi i budził go na nowo.

— Hanko, jaki ciebie dyabeł męczy we śnie, że tak strasznie krzyczysz?

— Ja? — mówiła, wzdrygając się Hanka i zaciskała zęby. — Ja nie wiem o niczem.

— No, niech u ciebie na drugi raz pies nocuje, nie ja! — burknął Iwan gniewnie. — Jak krzykniesz ot tak nieludzkim głosem, to zupełnie mnie wybijesz ze snu.

Hanka zanosiła się od śmiechu.

— Ha-ha-ha! Nieludzkim głosem! No, no, Iwasiu, no powiedz, jak ja krzyczę?

— Tak, jakby cię ze skóry darli.

— No, no i co mówię?

— A chyba można coś zrozumieć? Ryczysz jak bydlę.

— Ta to ja tak z rodu!

— No, kłamiesz! Dawniej nie słyszałem u ciebie takiego krzyku.

— Ta to tak, czasem nachodzi mnie takie, a potem mija. Ale ty się nie bój, Iwasiu, to minie.

— Niech sobie mija, albo nie mija, ale mnie nie zwabisz więcej na noc do swej przeklętej komory.

— No, widzisz, ty już się i gniewasz. Fe, Iwanie! — mówiła Hanka, a wieczorem znowu się łasiła, prosiła tak długo, kupowała mu piwa i wódki, aż spity Iwan szedł znowu do niej. Oto dlatego Hanka poiła Iwana co wieczora, a nawet brała z sobą do komory flaszkę wódki i kładła ją Iwanowi pod poduszkę: kiedy się zbudzi, niech tylko sięgnie ręką pod poduszkę, napije się i nic, zaśnie znowu. Prawda, Iwan z takiego noclegu wstawał blady, prawie zielony, z bólem głowy, ale Hance było to obojętne, a i on sam nie miał czasu zaglądać do zwierciadła, ale zerwawszy się, szedł do roboty. Tylko jedno znać było po nim: posmutniał, jego wesołość przepadła, odechciało mu się śpiewu i żartów.

— Ou, Iwanie, ty coś sam nie swój — mówili towarzysze.

— Ta coś tak — nierad odpowiadał Iwan.

— Co tobie? Czyś ty nie chory?

— Zdaje się, nie. Rankami boli głowa, ale to, zdaje się, od wódki.

— E nie, od samej wódki nie będzie bolała. Ale to, że mieszasz piwo z wódką, to źle. Od tego najprędzej boli głowa.

— I naprawdę, może i od tego. Od dzisiaj nie będę mieszał

Któregoś dnia w południe, kiedy Iwana wyciągnięto z jamy, i on ledwo żywy od wyziewów leżał w baraku na słomie, oddychał ciężko i od czasu do czasu trzeźwił się kieliszkiem wódki, weszła do baraku baba Oryna, ta sama robotnica, co nocowała razem z Fruzią i dniem drzemała, a ożywiała się nocą, w śnie. Znała ona historyę życia Fruzi i znała Iwana i dlatego przywitawszy się z robotnikami, poszła prosto do niego.

— Słuchaj, Iwanie — mówiła. — Nie wiesz ty, gdzie się obraca twoja Fruzia?

— Moja?

— Ta już, jaka nie jaka. Pewno więcej twoja, niż moja. Ale chciałam zapytać się ciebie, gdzie się ona obraca?

— Chyba ja chodzę za jej śladami?

— E, jaki-be ty! Ja ciebie pytam, jak dobrego człowieka... Ta ty powinieneś babie grzecznie odpowiadać, jeszcze babę wódką poczęstować...

Iwan, nie odpowiadając, nalał wódki do kieliszka i podał babie. Ona wypiła, skrzywiła zawiędłe usta, otarła je brudnym rękawem i przysiadając się bliżej Iwana, mówiła z cicha:

— Ot za to, to Bóg zapłać! Aż w samą duszę poszło. Ale co ja chciałam powiedzieć... Aha, o Fruzi. Wiesz, już dwa tygodnie, jak nie nocuje u nas. Myślałam, może wyście się już razem gdzie sprowadzili, i chciałam jej powiedzieć, by zabrała swoją bieliznę. Tam u niej skrzynka z bielizną — zamknięta, nie bój się. I nikt jej niczego nie ruszył, uchowaj Boże! Niech przyjdzie i zabierze sobie.

Iwan siedział jakby w oszołomieniu. Czy to wyziewy nafty tak go ogłuszyły w jamie, czy ranny ból głowy, czy to, co usłyszał od baby, dość, że na razie jakby nie rozumiał i słuchał babskiego gadania, jakby jakiejś bajki.

— Aha, aha — burknął, kiwając głową — A pewnie, niechby sobie zabrała. Ale gdzież ona?

— To ty nie wiesz?

— Nie widziałem jej już od dwóch tygodni. (C. d. n.).

był sprężyną działającą z Marsem, aby dokuczyć znienawidzonym przez siebie Sapiehom, u których wyhodował się, opierzył i podrósł, a teraz przeciw nim walczy za brak autentycznych pergaminów parweniusza. Ile prawdy w tych pogłoskach, oczywiście nie wiadomo.

Głośny proces o zamordowanie rzeźnika Struszkiewicza skończony. Przysięgli zaprzeczyli postawionym pytaniom, odnośnie do morderstwa i zabójstwa, trybunał uwolnił więc Struszkiewiczową i Kiebuzińskiego, skazując tylko Kiebuzińskiego na 4 miesiące za shańbienie zwłok. Oboje siedzieli przeszło po roku w więzieniu śledczem. Struszkiewiczowa urodziła w więzieniu córkę, Kiebuziński, starzec 70-letni zmienił się w żółtą, pergaminową mumię.

Charakterystycznem jest, że audytoryum licznie zapełnione, puszczone jak do cyrku za biletami, koniecznie oczekiwało wyroku śmierci. Dlaczego? Oni sami nie wiedzieli. Pragnęli brutalnego podrażnienia nerwów. Chcieli tylko wyroku śmierci, by widzieć, jakie on wrażenie zrobi na oskarżonych.

Wyrok brzmiał: wolni! Na twarzach większości rozlało się zniechęcenie.

Jakaś dystyngowana pani, często zwiedzająca kościoły, zrobiła niesmaczny gest ustami, głośno narzekając: „Żebym wiedziała, że się tak skończy, nie traciłabym czasu tyle!“

Drugi słuchacz, pewnie z „czarnej giełdy“, machnął ręką, wywodząc: „Eine schlechte Comödie!“

Wielu mówiło: „Głupio się skończyło. Darmo parzyliśmy się w sali przez dwa dni!“

Tym ludziom koniecznie trzeba było szubienicznej pętli, kata, mdleń rozpaczliwych... a czas nie byłby darmo stracony!

Sprawozdania inspektorów przemysłowych za rok 1903.

V.

Terminatorzy.

Ten rozdział należy tak w każdem sprawozdaniu inspektorskiem, jak wogóle w historyi przemysłu w Austryi, a zwłaszcza w Galicyi do najsmutniejszych. Rodzice oddają swe dzieci do fabryki lub warsztatu na to, by się tam nauczyły rzemiosła. Po fabrykach, zdaniem centralnego inspektora stosunki są znośne, gdyż terminator dostaje odpowiednie wynagrodzenie, co mu dodaje bodźca do nauki. Zupełnie inaczej jest w drobnym przemyśle. Tu uważa się terminatorów nie za uczniów, lecz tylko za tanią, a najczęściej bezpłatną siłę roboczą, która nie oprze się choćby najbardziej niemiłosiernemu wyzyskowi. Nietylko to przeciążenie przeszkadza ich nauce, lecz bardziej jeszcze to, że każą im, jak to inspektor centralny konstatuje, wykonywać roboty nie pozostające w żadnym, lub w bardzo luźnym związku z danem rzemiosłem. Często w Galicyi, jak stwierdza inspektor stanisławowski, kontrakty nauki nie odpowiadają duchowi ustawy przemysłowej. Często przyjmuje się ucznia bez kontraktu, lub zawiera się go dopiero po czasie próbnym, który trwa nie przez 3 miesiące najwyżej, jak każe ustawa, lecz dłużej. W hutach szkła tego okręgu przyjmują uczniów majstrowie fabryczni i używają ich do trzymania form, odnoszenia towaru itd. Ta „nauka“ trwa 8 lat (!), a za to taki „uczeń“ nie bierze początkowo nic, potem 2 do 4 K tygodniowo. Po 8 latach awansuje na czeladnika i. pobiera prócz wiktu i mieszkania 3 do 5 K tygodniowo!

Inną formę wyzysku uprawia się w krawiectwie. Tu pozostawia się terminatorów „dodatkowo“ nadal na nauce, ponieważ rzekomo jeszcze się fachu nie nauczyli, a właściwie na to, by ich jeszcze przez jakiś czas wyzyskiwać za półdarmo.

Wogóle dążeniem majstrów i drobniejszych fabryk jest, by jak najwięcej mieć uczniów a najmniej czeladników, którzy mniej się dają wyzyskiwać i należą do organizacyi.

Co do uczęszczania uczniów do szkół stosunki pozostały te same co dawniej. Majsterkowie wolą mieć terminatora dłużej w warsztacie, niż w szkole; tylko więc tam, gdzie cech dany jest dość europejski, by zrozumieć wartość nauki wieczornej, tam sam on stara się o wysyłanie uczniów do szkoły wieczornej. Naturalnie jednak cechy takie to białe kruki, a inspektor stanisławowski, który cechom przypisuje lwią część winy w smutnych tych stosunkach, podaje jako ilustracyę zażalenie wniesione do urzędu przez dwóch członków zarządu pewnego cechu, z którego wynika, że cechmistrz wystawiał list wyzwolin tylko wówczas, jeżeli prócz przepisanej taksy dostał jeszcze kilka koron łapówki, że za świadectwa każe sobie płacić bezprawnie, że nie zwołuje sądu polubownego, lecz sam spory rozstrzyga na korzyść tej strony, która go przekupi, że fałszuje księgi cechu itd. Gdyby pp. inspektorzy zechcieli rozwinąć i w tym kierunku działalność, służymy im niejednym takim egzemplarzem. Nie dziw więc, że przy takich majstrach i cechach uczęszczanie terminatorów do szkoły napotyka na trudności niezwykłe.

To też jako postęp w takich stosunkach uważać należy przesunięcie przez galicyjską radę szkolną krajową godzin nauki z 7 na 6 wieczorem dla terminatorów. Inspektor krakowski w następujący sposób opisuje skutki tej drobnej reformy, która w swoim czasie tak rozwścieczyła majsterków.

„Wprawdzie wielu majstrów protestowało przeciw temu, wkrótce jednak ta opozycya ustała i choć czas krótki dopiero upłynął, skutki są widoczne: Jak zarządy szkół na podstawie urzędowych dat wykazują, liczba uczęszczających do szkoły wieczornej uczniów się powiększyła. Terminatorzy, którym temsamem skrócono o jedną godzinę czas pracy, są pilniejsi i chętniejsi do nauki, tak, że łatwiej mogą korzyści odnosić z tejże nauki“.

Wszystko to jest dla każdego myślącego i uczciwego człowieka zrozumiałe, a tem bardziej powinno być zrozumiałe dla inspektora przemysłowego, który zna dolę terminatorów i głupotę majsterków, którzy przecież powinni wiedzieć, że ta godzina nie jest straconą, gdyż za to zyska wykształceńszego robotnika. Tak też pojął tę sprawę inspektor krakowski.

Inaczej p. inspektor Nawratil ze Lwowa, który uważał za stosowne stanąć po stronie majstrów. Powiada więc, mimo że prawdopodobnie te same daty szkolne miał do dyspozycyi, co inspektor krakowski, że „frekwencya szkolna od czasu owego postanowienia rady szkolnej znacznie się zmniejszyła“, że uczniowie „rzadziej i nieregularniej“ uczęszczają do szkoły. Trudno uwierzyć, by we Lwowie okazały się skutki wprost odwrotne niż w Krakowie.

Położenie ekonomiczne robotników.

Skutki kryzysu nie ustały jeszcze pomimo polepszenia konjunktur; objawiały się te skutki w uszczupleniu zarobków robotniczych. Nigdzie prawie nie powiększyły się zarobki, chyba że wymuszono je strejkiem. A i tu drożyzna środków żywności faktycznie zarobki utrzymała na dawnej wysokości lub nawet je uszczupliła. Wedle inspektora lwowskiego podskoczyły ceny środków żywności o 12%. Przeciw drożyźnie tej nigdzie prawie miasta nie przedsiębiorą środków ochronnych.

Niektóre gałęzie przemysłu upadają raptownie, np. w Galicyi budowle i cegielnie, choć po deszczach długotrwałych wzmógł się ruch budowlany. Tak powyżej opisana drożyzna, jak niepomyślny ruch budowlany i ceglarski, wywołane zostały stałą niepogodą i powodziami. Powodzie te, które zniszczyły zasiewy w Galicyi i na Śląsku, sprowadziły prócz tego unieruchomienie wielu przedsiębiorstw, którym szalejący żywioł uniemożliwił funkcyonowanie.

Nie wskutek powodzi, lecz wskutek ogólnej stagnacyi ekonomicznej upada — jak zaznacza inspektor stanisławowski — przemysł maszynowy; największa w kraju fabryka maszyn wskutek braku zamówień przy końcu roku nietylko zredukowała czas pracy, ale i powydalała wielu robotników. Kwitnące dawniej w Stanisławowie garbarstwo upada ustawicznie, zatrudnia coraz mniej robotników, coraz gorzej płatnych, bo zarabiających tylko 7 do 10 K tygodniowo.

Niskiemi są też płace robotnic w okręgu stanisławowskim; tak np. robotnice w fabrykach kołder lub zapałek zarabiają 4 do 8 K tygodniowo!

Toteż szerzy się w Galicyi wskutek tego w zastraszający sposób emigracya do Ameryki, która zdaniem inspektora krakowskiego doszła w jego okręgu w ostatniem dziesięcioleciu do liczby około 19.000 emigrantów. Oprócz tej emigracyi stałej odbywa się też emigracya czasowa do Niemiec i Danii na zarobek na kilka miesięcy. W drugiej połowie roku urzędowania powróciło mnóstwo emigrantów do kraju z Ameryki, nie mogąc tam z powodu kryzysu znaleźć zajęcia.

Przegląd polityczny.

Układny oprawca. W tych dniach przyjął nowy generał-gubernator Finlandyi, znany kat chłopów, Oboleński, deputacyę miejscowej ludności (czy to była deputacya faktyczna, czy tylko nominalna, nie wiadomo) i rozdeklamowawszy się, oświadczył między innemi: „Według wskazówek jego cesarskiej mości moje generał-gubernatorstwo nie przewiduje nowych zarządzeń, zmieniających ustanowiony porządek życia społecznego. Spodziewam się, że obejdzie się bez poruszenia takich kwestyj, które mogłyby wzburzyć umysły ludności. W niedawnej przeszłości rozlegały się głosy, że sposób postępowania rządu wywołał niezadowolenie Finlandczyków. Czy nie przychodziło wam do głowy, że w tem nie bez winy są sami Finlandczycy? Przypomnijmy sobie tylko niesprawiedliwe napaści na Rosyę zagranicznej prasy rewolucyjnej, do których przyłączyły się głosy z Finlandyi. To musiało oburzać każdego Rosyanina, a w szczególności zasmucało serce najjaśniejszego pana. Ja nie lubię kosmopolitów, szanuję Finlandczyków za ich oddanie się swojej ojczyźnie i wewnętrznemu porządkowi społecznemu, ale jako Rosyanin proszę o taki sam szacunek dla narodowości rosyjskiej. Będę zawsze czynił zabiegi około obrony dobra Finlandyi; będę gotów wysłuchać z zupełną przychylnością każdej otwarcie wypowiedzianej opinii, choćbym jej nawet nie podzielał, ale oczekuję po was również ufności i szczerości, które złych następstw nigdy mieć nie będą. Znacie mnie, panowie, tymczasem z opinii źle usposobionej dla Rosyi prasy zagranicznej i rewolucyonistów rosyjskich. Postarajcie się zawrzeć ze mną bliższą znajomość w drodze bezpośredniego obcowania. Znajdziecie we mnie człowieka przychylnego oraz zawsze współczująco traktującego wasze potrzeby. Jestem przekonany, iż w dojrzałym rozsądku i szczerej prawdzie znajdziemy uczciwą drogę do zjednoczenia“.

Mniej okrutny jest kot, igrający z myszą, niż czynownik moskiewski wobec ludu, nie mogącego stawić oporu gwałtom caratu.

Najohydniejszą jest ta pozorna uprzejmość, życzliwość i naiwna niby niowiadomość własnego okrucieństwa.

Przegląd społeczny.

Półroczne walne zgromadzenie członków stowarzyszenia zawodowego introligatorów i t. p. we Lwowie odbędzie się w czwartek 8 września o godz. 10 rano w lokalu stowarzyszenia, przy ulicy Blacharskiej l. 5, I piętro, z porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu; 2) sprawozdanie z czynności zarządu; 3) sprawozdanie kasowe (Lwów, Kraków, Czerniowce); 4) wybory uzupełniające do zarządu; 5) wniosek zarządu; 6) wnioski członków i interpelacye.

Z sali sądowej.

Oszukańcze manipulacye posła Szajera.

Przed sądem powiatowym w Rzeszowie odbywała się dnia 2 b. m. rozprawa karna, która w całej nagości odkryła prawdziwe bagno cuchnące, rozlewające się szeroko pod opiekuńczemi skrzydłami ks. Lampiarza jerozolimskiego. Jako oskarżony występował włościanin z Budziwoja Karol Szwed, wskutek skargi, wniesionej przeciw niemu przez posła Tomasza Szajera o „obrazę honoru“, popełnioną przez to, iż zarzucił on Szajerowi różne oszukańcze manipulacye na szkodę włościan.

Oskarżony ofiarował obszerny dowód na to, że poseł Szajer popełniał oszustwa na szkodę włościan, wyłudzając od biedaków pieniądze na wyrabianie posad, interwencye w sprawach sądowych itp.

Zeznania świadków, tak na rozprawie złożone, jak i odczytane z aktów, spisanych w sądzie pow. w Tyczynie, a zeznane tam pod przysięgą, odsłaniały całą masę oszustw, popełnionych przez Szajera. Indywiduum to doszło do tego stopnia bezwstydu, iż z całym spokojem, przed sądem, wobec słuchaczów, samo przyznawało, że brało pieniądze od biednych ludzi na „wyszukanie referentów“ przy najwyższym trybunale! Słyszano te skandaliczne przechwałki na wiecu w Budziwoju, gdzie wobec ludu za „dobry czyn“ sobie poczytywał wpływanie na sędziów przysięgłych w pewnej sprawie i za obowiązek poselski podawał branie i dawanie łapówek. Na rozprawie powtarzał to Szajer w skromniejszej formie przed sądem. Przyznał, że wziął od gospodarza Wilka 10 K tytułem kosztów interwencyi (!) przy rozprawie sądowej w Rzeszowie. Przyznał, że urzędowanie swoje sprawuje w knajpie Langera, gdzie zapija się z klientami. Przyznał, że od Stańkowej wziął 100 koron na koszta „poszukiwania referenta w najwyższym trybunale“ (!). I dużo, dużo innych podobnych „czynów“ swoich potwierdził p. Szajer.

A świadkowie zeznali: świadek poseł Bomba, że mu wiadomo, iż od gospodarza Bieli wziął Szajer 400 K na ułaskawienie od wyroku karnego; świadek Głodowski Jan zeznawał, że za przyrzeczenie odroczenia kary aresztu wypił Szajer od Kozowej wina za 13 K i wziął gotówką 3 K. Nic to nie pomogło, zasądzona w terminie poszła do aresztu. Katarzyna Woźniakowa dała Szajerowi 100 K na wyrobienie mężowi posady przy kolei (!). Posady nie wyrobił, ale 40 K nie zwrócił.

Z powodu niestawienia się dwóch świadków sędzia na życzenie skarżącego odroczył rozprawę do 26 bm. Oskarżony zgodził się chętnie na odroczenie i zapowiedział dalszą seryę świadków na stwierdzenie, że i od nich pobierał poseł Szajer datki na podobne załatwianie spraw. W ciągu rozprawy poseł Kubik telegraficznie zgłosił się na świadectwo, iż znane mu są także wypadki takiego naciągania nieświadomego ludu. Świadek p. Szeliga zgłosił się na świadectwo, iż od pewnego podoficera wybrał Szajer jakąś ilość konserw i innych datków, za przyrzeczoną interwencyę poselską. Gospodyni Marya Betlej z Budziwoja zgłosiła się z zażaleniem, iż Szajer pobrał 3 złr. za interwencyę w procesie cywilnym, nic nie robił i pieniędzy nie wrócił.

Słychać, że podobnych wypadków pracy poselskiej Szajera jest bardzo dużo. W niektórych wypadkach miały honorarya dla p. posła Szajera dochodzić do 600 złr. Wykaże to dalsza rozprawa.

Oszustwa emigracyjne. W Wiedniu przed paru dniami odbyła się rozprawa sądowa przeciw nowo założonemu Towarzystwu transportowemu Cunard Line o oszustwo, popełnione na pewnym młodocianym wychodźcy galicyjskim. Fakt oszustwa przedstawiał się w sposób następujący: Chłopak wiejski zamierzał wyemigrować do Ameryki, polecono mu „Red Star Line“. Chłopak, który czytać nie umie, przybył do Wiednia i wyłapany został przez dwóch agentów Cunad Line. Namówili go oni, aby z nimi poszedł. Powiedzieli mu, że są agentami Red Star Line, a gdy się zapytał, gdzie znajduje się znak z gwiazdą czerwoną (firma Red Star Line), zaprowadzili go do kupca, mającego sklep w sąsiedztwie, przed którym wisiał plakat fabryki, wyrabiającej kakao, z gwiazdą czerwoną we środku.

Myślał więc, że znajduje się w biurze Red Star i pytał się o czas odejścia okrętu. Powiedziano mu, że okręt odchodzi za 3 dni do Tryestu i przybędzie do Ameryki w przeciągu 9 dni. Chłopak pojechał do Tryestu, a tam powiedziano mu, że okręt odjedzie dopiero za 12 dni i potrzebuje do przejazdu do Ameryki 21 dni. Na tak długą podróż nie wystarczyły środki pieniężne chłopcu, gdyż umarłby z głodu na okręcie. Nie mógł więc rozpocząć podróży i przy tej sposobności dowiedział się, że dostał się w ręce innego Towarzystwa. Wrócił więc do Wiednia i żądał od Towarzystwa Cunard Line zwrotu pieniędzy — jednak bezskutecznie. Zastawił więc zegarek i wyjechał z powrotem do Galicyi do ojca. Gdy ojcu chłopak opowiadał o swoich przejściach, nie dał mu wiary i wypędził go z domu, posądzając go o to, że pieniądze w Wiedniu przehulał. Chłopak cierpi obecnie głód w Wiedniu. Wytoczył on proces karny Towarzystwu i czeka na wynik procesu i zwrot zapłaconych pieniędzy.

Sąd powiatowy w Wiedniu odstąpił sprawę sądowi karnemu, ponieważ ma się tu do czynienia ze zbrodnią oszustwa.

Omawiając rozprawę „Arbeiter Zeitung“, twierdzi, że wypadek ten nie jest odosobnionym, że Tow. Cunard Line dopuszcza się licznych oszustw i wyzysku, co zazwyczaj jednak uchodzi Towarzystwu płazem, gdyż oszukani wychodźcy są zawsze niemal biedakami, których nie stać na koszta długotrwałego procesu. Bratni nasz organ naprowadza szereg przykładów oszukańczych praktyk tego Towarzystwa, ofiarą których padają tak galicyjscy, jak chorwaccy i węgierscy wychodźcy.

KRONIKA.

Przy jednym ogniu dwie pieczenie upiekli tarnobrzescy dygnitarze.

Aż zdumiał się p. Körber, jaką mu wyprawili owacyę. Wjeżdża, patrzy, oczy przeciera... Śni, czy co? Z taką pompą nigdzie go nie witano. Pełno bram tryumfalnych, a każda strojna we flagi państwowe, barwy przypalonej jajecznicy.

— Czy to być może?... Czy to dla mnie?... — zastanawia się osłupiały dygnitarz. — Żeby mnie kto zabił, nie mogę sobie przypomnieć, co ja tak wyjątkowego dla tej dziury uczyniłem.

Zdziwienia jednak nie wypada okazywać, więc p. minister udaje, że wszystko, co widzi, uważa za bardzo proste i naturalne.

Nazajutrz przegląda „Czas“, „Gazetę lwowską“... Ależ tak, na jego to cześć wystawiono owe drągi czarno-żółte.

Tymczasem co się pokazuje?

Drągi wystawiono nie na cześć pana Körbera, lecz na chwałę Matki Boskiej, której cudowny wizerunek postanowiono ukoronować.

Ale na ich widok starosta miejscowy wpadł na doskonały pomysł. Kiedy już są takie dekoracye, czemużby nie miały uświetnić wjazdu prezydenta ministrów? Kazał tedy pookręcać słupy czarno żółtemi płachtami i tanim kosztem urządził niebywałą pompę.

Teraz jednak grono miejscowych dewotek, które w czynie starosty dojrzały znamiona profanacyi, robią krzyk.

— Co Matka Boska, to nie pan Körber — powiadają. — Minister także, wiadomo, osoba, ale zawsze nie znaczy tyle, co Panienka Najświętsza.

Głosy te podsłuchał korespondent „Słowa polskiego“ i zaprotestował w ich duchu:

Nieprawdą jest, jakoby bramy tryumfalne wystawiono dla ministra, natomiast prawdą jest, że je wzniesiono dla Matki Boskiej.

Słychać, że dewotki mają zamiar prosić posła Głąbińskiego o wniesienie w tej sprawie interpelacyi.

Z teatru ludowego w Krakowie komunikują nam: Teatr ludowy rozpoczyna kampanię w dniu 15 b. m. sztuką Korzeniowskiego „Karpaccy Górale“. Przedstawienia odbywać się będą w sali przy ul. Krowoderskiej, którą obecny kierownik odnowił i upiększył.

Wieczorek lassalowski. Staraniem miejscowego komitetu partyjnego odbędzie się w Krakowie w niedzielę 11 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali hotelu Kleina, przy ulicy Gertrudy 6, uroczysty wieczorek ku uczczeniu 40 rocznicy śmierci Ferdynanda Lassala. Na program złożą się: Słowo wstępne, produkcye „Chóru robotniczego“, gra na skrzypcach, na wiolonczeli i deklamacya. Bilety wcześniej do nabycia w Związku stow. rob., Mały Rynek 6 i w administracyi „Naprzodu“, Sławkowska 29.

Zarząd „Chóru robotniczego“ w Krakowie zwraca się do wszystkich towarzyszów miłośników śpiewu z prośbą, by liczniej niż dotychczas do „Chóru“ przystępowali, zapisując się bądź to na członków czynnych, bądź też wspierających. W ten tylko sposób umożliwi się dalszy rozwój „Chóru“, jeżeli każdy, kto posiada zamiłowanie do śpiewu, powiększy szeregi członków tego stowarzyszenia, uprzyjemniającego w tak szlachetny sposób wolne chwile po ciężkiej pracy. Na członków wpisywać się można w czasie każdej próby, t. j. w poniedziałki, środy i piątki wieczorem, od godziny 7½ do 9½, w lokalu Związku stow. robotn., Mały Rynek l. 6, II p. Równocześnie uprasza się członków o regularne uczęszczanie na próby „Chóru“.

Park krakowski. Nowy program w teatrze rozmaitości odznacza się oryginalnością i starannym doborem zaangażowanych sił artystycznych. Szczególny podziw licznie zbierającej się co wieczór

publiczności budzi występ żonglera A'Costy; produkcye jego z trzema 42-funtowemi kulami metalowemi, kilkoma cylindrami i trzema palącemi się pochodniami, wyróżniają się zdumiewającą wprost zręcznością i efektem.

Z innych punktów programu wyszczególnić należy: mistrzowską grę na cymbałach Zinki Panny, występ gimnastyków parterowych Marcella i maleńkiego Borisa, dalej popis gimnastyczny na trapezie miss Viktorii, oraz wielokrotne wykonanie przez nią trudnego „olbrzyma nożnego“.

Wielkiem urozmaiceniem przedstawienia jest występ sympatycznej „diwy nadsceny“ Loni Millot z jej parodyami, dalej występ muzykalno-transformacyjnego, komicznego kwartetu Loro, wreszcie popis komika Adolfa Borka i subretki Lilly Kowala.

Samobójstwo. Onegdaj zastrzelił się w policyi podgórskiej lokaj Stanisław Przyjałkowski w chwili, kiedy żołnierz policyjny miał go, na polecenie komisarza odprowadzić do policyjnego aresztu.

Przyjałkowski służył u państwa M., zamieszkałych w Dębnikach. Od pewnego czasu poczęły ginąć z domu różne przedmioty. Podejrzenie padło od razu na lokaja. W dniu, w którym P. skończył śmiercią samobójczą, zginęła z kredensu p. M. duża srebrna taca. Badania, prowadzone przez samych służbodawców nie doprowadziły do żadnego rezultatu i dlatego oddano sprawę ekspozyturze policyi w Podgórzu.

Policya wysłała agenta, który rozpoczął badania: lokaj przyznał się, że ukradł tacę. W drodze do policyi prosił agenta, by go uwolnił. Na inspekcyi był Przyjałkowski dziwnie zastraszony i zdenerwowany i ciągle powtarzał prośbę o uwolnienie. W momencie, kiedy urzędnik rozkazał odprowadzić go do kaźni, lokaj wydobył nagle z kieszeni rewolwer i strzelił do siebie w skroń. Celny strzał położył go trupem na miejscu. Zwłoki samobójcy odwieziono do kostnicy.

Z borysławskiego piekła. Z Borysławia piszą nam: W kopalni ks. Lubomirskiej uległ jeden z robotników strasznemu pokaleczeniu. Robotami w tej kopalni kieruje niejaki Bagielski. Robotnik ma rozbitą głowę i zgruchotaną rękę. Odpowiedzialność spada w pierwszym rzędzie na wiertacza Kurka, na kierownika Bagielskiego, który zatrudnia niefachowców i na urząd górniczy, który zamiast pilnować porządków w kopalniach, radzi w gminie nad sposobami, jak prześladować „niebezpiecznych“ robotników.

Tow. Wojciech Gabryel, zachorowawszy 21 czerwca b. r., tj. na trzy tygodnie przed strejkiem, wniósł na mocy lekarskiego świadectwa, wystawionego mu przez dra Kapellnera, do zarządu powiatowej Kasy chorych prośbę o wysłanie go do jakiegoś miejsca klimatycznego na kuracyę. Podanie leżało w Drohobyczu kilka tygodni nie niezałatwione. Tow. Gabryel zwracał się z tą sprawą do przewodniczącego Kasy p. Schechtera, ale ten kazał tow. G. czekać, „gdyż zarząd Kasy nie może się nigdy zebrać“. Nim się zarząd zbierze, obiecał p. Schechter wypłacać tow. Gabryelowi tygodniowy zasiłek. 26 z. m. zgłosił się tow. G. w Kasie ze świadectwem lekarskiem po zasiłek, tu jednak otrzymał od kasyera odpowiedź, że zasiłku nie otrzyma, gdyż „Kasie wiadomo, że Gabryel symuluje chorobę“. Na polecenie p. Schechtera zbadał chorego lekarz powiatowy, który zapisał choremu lekarstwo, ale odmówił zasiłku, „gdyż G. nie jest chory!“ W taki niewytłómaczony sposób pozbyto się w Kasie chorego robotnika. A w ten sam sposób przyjęto tow. G. w kopalni, w której dawniej pracował. Oświadczono mu mianowicie, że „nie wolno go przyjąć do roboty“, gdyż jest „podejrzany“.

Święta ruskie w urzędach podatkowych. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie na podstawie reskryptu ministerstwa skarbu opublikowało, że uznaje dzień Bożego narodzenia według obrzędu gr.-kat., tj. dzień 25 grudnia według kalendarza juliańskiego (czyli dzień 7 stycznia podług kalendarza gregoryańskiego) za dzień świąteczny w urzędach podatkowych, znajdujących się w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego. Urzędy te mają przeto być w dzień Bożego narodzenia obrządku grecko-katolickiego zamknięte, jak to się dzieje w pierwszy dzień Bożego narodzenia według obrządku rzymsko-katolickiego. W urzędach podatkowych w obrębie lwowskiego sądu krajowego wyższego w owym dniu urzędnicy i słudzy obrządku gr.-kat., będą zwolnieni od służby.

Przymierze policyjno-dziennikarskie w Warszawie. Burżuazyjna prasa warszawska, zwłaszcza dzienniki, wydawane jedynie w celach zarobkowych przez bogate firmy handlowo nakładowe, coraz jawniej odnoszą się do władzy z tchórzostwem i pewną konfidencyą, właściwą przemysłowcom i fabrykantom.

Nastrój ten wyzyskał nowy oberpolicmajster, baron Nolken, który w kancelaryi swej przyjmuje codziennie w określonej porze wyłącznie dziennikarzy, informuje ich i nawet łaskawie daje ucho uwagom panów publicystów. Ci zaś, oszołomieni popularnością dygnitarza, służą przed nim na dwóch łapkach i hymny na jego cześć pieją.

W ostatnich czasach np., inspirowani przez Nelkena, rozgłaszali o dbałości władzy, która w trosce o dostarczenie pracy pozbawionym jej robotnikom, przyspiesza budowę trzeciego mostu.

Otóż przedewszystkiem pokazuje się, że budowa ta może jeszcze nie prędko nastąpi. W Warszawie nie wolno zmienić ogrodzenia skweru bez aprobaty petersburskich „sfer miarodajnych“. Te zaś w sprawie trzeciego mostu (choć się ona już lata całe wlecze) nie powiedziały ostatniego słowa. Władze wojskowe otrzymały widać za małą łapówkę i żądają zmiany zaaprobowanych już przez inne wydziały planów.

Ale co najważniejsze, to fakt, że w umowie z przedsiębiorcą, który przystąpił już do budowy nasypów, urzędniczy magistrat warszawski wcale nie zagwarantował — mimo obietnic — robotnikom miejscowym zarobku. Powiedziano tam bowiem, że pracownicy ci o tyle tylko mają mieć pierwszeństwo, o ile spekulant-przedsiębiorca nie znajdzie sobie sił tańszych. Minimum płacy nie oznaczono. Wobec tego pan ten już teraz szuka robotników zamiejscowych. Wcale nie jest wykluczonem, że sprowadzi on biedaków z głębi cesarstwa.

Tak to prasa burżuazyjna w porozumieniu z policyą bałamuci opinię publiczną.

Wielkie bitwy. Jeśli prawdą jest, że pod Liaojanem pół miliona żołnierzy stało naprzeciw siebie, w takim razie byłaby to jedna z największych bitew, jakie zna historya wojen. Prócz bitwy narodów pod Lipskiem, gdzie sprzymierzeni wyprowadzili w pole 301.500 ludzi przeciw 171.000 Francuzów, tylko jeszcze pod Königgrätzem występowały tak wielkie siły, mianowicie nad 400.000 walczących. Pod Sedanem walczyło 240.000, pod Gravelotte 300.000. Zatem bitwa pod Liaojanem dorównywałaby bitwie pod Lipskiem. Nawet liczba dział użytych pod Lipskiem przewyższała tylko o 700 liczbę znajdujących się w rękach ścierających się sił pod Liaojanem, tam bowiem było 2.000, tutaj 1.300. Pod Königgrätzem czynnych było tylko 1.550, pod Sedanem 1.060, pod Gravelotte 1.250. Doniesienia o obustronnych stratach pod Liaojanem nie odpowiadają podanym rozmiarom sił walczących. Statystyka ofiar odpowiednio wielkich bitew kazałaby przypuszczać daleko większe straty. Pod Sedanem np. liczba zabitych i rannych ze strony niemieckiej wynosiła 8.920, ze strony francuskiej 17.000; pod Gravelotte stracili Niemcy 19.640 ludzi, Francuzi 7.850; pod Königgrätzem po stronie austryacko-saskiej było 23.598 zabitych i rannych, po stronie pruskiej 8.900. Pod Lipskiem straty sprzymierzonych wynosiły 48.000 ludzi, Francuzów 45.000, zatem ogółem było 93.000 ofiar tego masowego mordu, zwanego „bitwą narodów“.

Nietykalny militaryzm. Konfiskacie uległ wczorajszy numer „Naprzodu“ z powodu artykułu p. t. „Karta pożegnania“.

Akt oskarżenia przeciw Annie Batkównie, obwinionej o zabicie prof. Boguckiej, jest już gotowy i został doręczony uwięzionej. Akt oskarżenia obwinia Batkównę o zbrodnię morderstwa i kradzieży; termin rozprawy nie jest jeszcze wyznaczony; w każdym razie odbędzie się ona jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca. Do rozprawy wezwała prokuratorya państwa 67 świadków.

Obronę oskarżonej Batkównej objął adwokat dr Włodzimierz Lewicki; rozprawie przewodniczyć będzie radca Błonarowicz; oskarżenie wnosić będzie zast. prokuratora p. Obtułowicz.

Losowanie ławy przysięgłych na najbliższą kadencyę listopadową odbędzie się dnia 20 bm. w prezydyum tutejszego sądu krajowego karnego.

Zbrodnia przy ulicy Dietla. Dalsze dochodzenia w sprawie zabójstwa, dokonanego przez niewiadomych sprawców na osobie Marciszewskiej, wykryły, że Marciszewska poprzedzającej nocy piła do późnej godziny w szynku Wienera na Kazimierzu w towarzystwie wyrobnika Kolasy i Franciszki Kożuchowej, po której to pijatyce udano się gdzieś w ulice Kazimierza.

Możliwem jest, że Marciszewską na bezludnym miejscu spotkał jaki żołnierz i ten ją śmiertelnie poranił. Sekcya zwłok Marciszewskiej, jaka się dzisiaj odbędzie, wykaże, czy rana w piersi zadana została narzędziem obusiecznym (pałasz lub bagnet), czy też jednosiecznym, jakim jest każdy nóż, scyzoryk, kozik itp. Na razie, jako najbardziej podejrzanych, aresztowano Kolasę i Kożuchową, którzy nie mogą wykazać, kiedy i w jaki sposób rozstali się z Marciszewską.

Zderzenie automobilu z dorożką. Onegdaj po południu automobil, w którym siedział i kierował nim p. B., najechał w Rynku głównym przy linii A B na dorożkę nr. 140. Szczęściem zderzenie było lekkie, to też oprócz małego nadwerężenia dorożki i automobilu, z ludzi nikt nie doznał obrażenia.

Ucieczka ks. Koburskiej. Z Brukseli donoszą: Jak tutejsze dzienniki donoszą, zawiązał się tu komitet z najwybitniejszych osobistości, mający na celu uwolnienie ks. Ludwiki Koburskiej od kurateli. Uważają za pewne, że belgijskie sądy nie wydałyby księżnej. Cała belgijska opinia publiczna stoi po jej stronie.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Środa: „Wesele Figara“, komedya w 5 aktach Beaumarchais'go, ilustr. muzyką Mozarta.

Czwartek: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

— **Zguba.** Pan Markus Herschthal, mieszkający w Krakowie przy ulicy Józefa 5, jadąc wczoraj z Oświęcimia do Krakowa, zgubił po drodze 4000 K gotówką i 12.000 K w papierach. Poszkodowany ofiaruje uczciwemu oddawcy 500 K znaleźnego.

— **Z Towarzystwa wzajemnej pomocy U. U. J.** komunikują nam: Komisya informacyjna, utworzona w łonie Towarzystwa wzajemnej pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, jak zwykle, tak i w tym roku poleca kwalifikowanych korepetytorów, przygotowujących do wszystkich egzaminów w Krakowie i na prowincyi, jak również rutynowanych pomocników biurowych.

Wobec ogromnej frekwencyi niezamożnej młodzieży na tutejszym Uniwersytecie, a przy szczupłych stosunkowo środkach materyalnej pomocy, jakimi rozporządza Towarzystwo, komisya informacyjna apeluje niniejszem do szerokich kół pt. rodziców, adwokatów, notaryuszy i szefów wszelakich biur z prośbą o zgłaszanie u niej wolnych zajęć.

Komisya informacyjna, prowadząc ścisłą kontrolę kwalifikacyi kolegów, mających korzystać z jej pośrednictwa, ręczy, że poleceni przez nią kandydaci odpowiedzą chlubnie wymaganym obowiązkom.

Adres łaskawych zgłoszeń: Komisya informacyjna Tow. wzaj. pom. U. U. J. w Krakowie, Dom akademicki, ul. Jabłowskich 8.

Wojna rosyjsko-japońska.

Pogrom armii rosyjskiej.

Londyn, 6 września. „Mornig Post“ donosi z głównej kwatery Kurokiego z 3 b. m.: Rosyanie, jak się zdaje, byli o wiele silniejsi, niż przypuszczano, i stawiali rozpaczliwy opór. Ostrzeliwali oni silnie kolumnę Kurokiego, która chciała ich obejść. Straty Japończyków jednakże, z powodu złego celowania Rosyan, są niewielkie. Pod wieczór urządzili Rosyanie kontr-atak, Japończycy go jednak odparli.

Petersburg, 6 września. „Rassia“ donosi w telegramie z Mukdenu: Ponieważ nieprzyjaciel znajduje się w odległości 40 klm. na południe od Mukdenu, mieszkańcy jego zaczynają opuszczać miasto. Cenzurę telegramów przeniesiono do Charbina, wobec czego możliwem jest przerwanie na pewien czas sprawozdań telegraficznych.

Londyn, 6 września. Biuro Reutera donosi z Petersburga z wczoraj wieczora: Późnym wieczorem krążyła tu pogłoska, iż tylna straż Kuropatkina została prawie **doszczętnie zniszczoną.** Wielka część jego armii znajduje się **w największem niebezpieczeństwie otoczenia.**

Tokio, 7 września. (Urzędownie). Część wojsk rosyjskich stoi w Jin-szu-li-su na południe od Jantai, *gros* rosyjskie zaś w Jantai.

Tokio, 7 września. Biuro Reutera donosi: Wczoraj stoczono na północny wschód od Jantai zaciętą walkę. Japończycy maszerują wzdłuż pasma górskiego na wschód od kolei żelaznej w kierunku północnym. W odległości 20 mil na południowy wschód od Mukdenu stoczono liczne potyczki. Rosyanie szachują Kurokiego, podczas gdy rosyjska armia z Liaojanu zdąża w kierunku północnym.

Tokio, 7 września. Biuro Reutera donosi z dnia 6 b. m. godz. 2 popołudniu: Jak tu słychać, Rosyanie cofnęli się poza Jantai. **Kuroki obsadził Jantai.**

Londyn, 7 września. Jak dzienniki tutejsze donoszą z Sin-min-ting, *gros* armii Kuropatkina jest odcięte. Z Mukdenu spieszą wojska na pomoc uciekającej armii rosyjskiej.

W Charbinie przebywa tak ogromna ilość rannych, że brak domów na pomieszczenie wojska, wskutek czego budują poza obrębem Charbina baraki.

Jak donoszą z Władywostoku, zostały szkoły, sądy i urzędy tamtejsze w obawie bliskiego oblężenia przeniesione do Chabarowska.

Berlin, 7 września. Z Petersburga donoszą do „Lokal Anzeig.“: Walka koło Liaojanu była szczególnie zaciętą. W 34 i 35 pułku piechoty dziewiątej dywizyi i w 23 pułku wschodniego korpusu, w wielu kompaniach wyginęli wszyscy oficerowie.

Londyn, 7 września. Korespondent „Daily Mail“ donosi, że armie japońskie, które w bitwie pod Liaojanem liczyły 200.000 ludzi, mają 12.000 rannych.

Aleksiejew.

Charbin, 7 września. Aleksiejew przeniósł swój sztab z Mukdenu do Charbina.

Petersburski korespondent „Berliner Tageblattu“ donosi: Dopiero powoli przychodzą tu do świadomości znaczenia klęski pod Liaojanem. Cały gniew z tego powodu kieruje się przeciw Aleksiejewowi, którego odwołania powszechnie się domagają.

Kuropatkin tylko na jego nalegania przyjął bitwę. Energia, z jaką prowadził Kuropatkin walkę, znajduje tu uznanie; ganią zaś bardzo zachowanie się konnicy. Dzienniki podnoszą ogromny brak oficerów w armii rosyjskiej.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn, 6 września. „Daily Telegraph“ donosi z Czifu z wczoraj o godz 8·50 wieczorem: Do Portu Artura przybył (?) parowiec z wielkim ładunkiem mąki, powitany przez załogę fortecy z entuzyazmem. Ósma japońska dywizya wylądowała w Dalnym celem wzmocnienia armii oblężniczej. W Porcie Artura brak paszy dla koni, jarzyny są bardzo drogie. Dzielnica chińska ma być zdemolowaną, aby wojsko uzyskać mogło wolną przestrzeń do strzelania. Do Czifu przybyło z Portu Artura około 100 osób, które opowiadają, że twierdza była od dnia 2 do 31 sierpnia bez przerwy atakowaną, głównie na froncie wschodnim. Japończyków wszędzie odparto.

Londyn, 6 września. „Daily Chronicle“ donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Japońska armia pod Portem Artura cierpi bardzo z powodu febry. Blokada Portu Artura nie odpowiada swemu celowi, gdyż załoga jest dostatecznie (?) zaopatrzoną w żywność. Trudniej natomiast idzie zaopatrywanie w amunicyę. Japończycy oczekują codziennie ponownego wyjazdu floty rosyjskiej z Portu Artura. Armia japońska z pod Liaojanu zamierza w Mukdenie urządzić kwaterę zimową.

Straty na zniszczonym „Ruryku“.

Petersburg, 6 września. Aleksiejew nadesłał carowi telegraficzne sprawozdanie, złożone przez porucznika okrętowego Iwanowa, o zniszczeniu krążownika „Ruryka“ w walce dnia 14 sierpnia. Sprawozdanie podaje, że kapitan okrętu Truzow i kapitan Chłodowski zaraz na początku bitwy śmiertelnie ranni zginęli. Z 24 oficerów 9 zginęło, a 9 było rannych; z 803 marynarzy około 200 zginęło, a 278 było rannych. Japończycy przewieźli jeńców i rannych do Saseho. Aleksiejew z uznaniem podnosi ogromną troskliwość, z jaką Japończycy pielęgnują chorych. Księdza Aleksisa, którego nie uważali za jeńca, wypuścili na wolność.

W Korsakowie.

Petersburg, 7 września. Telegram generał-lejtnanta Liapunowa do cara z dnia 6 b. m. donosi: Dziś rano zbliżyły się dwa nieprzyjacielskie okręty wojenne do Korsakowa i zatrzymały się w odległości 7 klm. od brzegu. O godzinie 10 minut 20 zbliżyły się dwie szalupy do resztek krążownika „Nowik“. Wojsko nasze otworzyło ogień, poczem szalupy się cofnęły.

TELEGRAMY.

Zebranie przedwyborcze.

Lwów, 6 września. Wczoraj odbyło się w sprawie uzupełniającego wyboru posła na sejm krajowy z miasta Lwowa poufne zebranie lwowskiego nauczycielstwa, na którem uchwalono, aby nauczycielstwo głosowało tylko na kandydata nauczyciela.

Podróż dra Körbera.

Zakopane, 6 września. Dr Körber przybył tu dziś o godz. 6 rano.

Dwuletnia służba wojskowa.

Wiedeń, 7 września. Jak donosi „N. W. Tagblatt“, ostatnie posłuchanie ministra wojny Pietreicha u cesarza stało w związku głównie ze sprawą wykończenia nowej ustawy wojskowej, ustanawiającej — jak wiadomo — 2-letnią służbę wojskową. Projekt ten ma być przedłożony obu parlamentom po ich zebraniu się.

Śmiertelne manewry.

Budapeszt, 7 września. „Budap. Corresp.“ donosi, że wiadomość, jakoby przy próbnej mobilizacyi 22 pułku honwedów wydarzyło się 11 wypadków śmierci, a 200 zasłabnięć, jest zupełnie nieprawdziwą. Nie było ani jednego wypadku śmierci, a tylko 136 rezerwistów słabszej konstrukcyi z góry wykluczono z ćwiczeń i odesłano do domu. Do szpitala przewieziono wogóle tylko 18 ludzi.

Ustawa strejkowa.

Budapeszt, 7 września. Jak dzienniki donoszą, minister handlu ma zamiar ze względu na liczne strejki w ostatnich czasach, przedłożyć sejmowi ustawę strejkową.

Ustąpienie Hammersteina.

Berlin, 7 września. Z powodu bliskiego ustąpienia ministra spraw wewnętrznych, bar. Hammersteina, dzienniki wymieniają jako jego następcę obecnego prezydenta Hannowern, Wenzla.

Francya i Watykan.

Paryż, 7 września. Potwierdza się, że biskup z Dijon, Les Norder, zrzekł się tej godności.

Lokaut w Marsylii.

Paryż, 7 września. W Rochelle zastrejkowali robotnicy dokowi, a w Cette służba tramwajowa. Natomiast w Brest robotnicy dokowi znowu podejmują pracę.

Dunkierka, 7 września. Tutejsi marynarze zastrejkowali.

Następca Plewego.

Londyn, 7 września. Jak donoszą z Petersburga, senator Platonow został zamianowany ministrem spraw wewnętrznych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Sekcya biblioteczna Stowarzyszenia zawodowego pomocników handlowych, przy ul. Sebestyana 16, zawiadamia członków Stowarzyszenia, że biblioteka otwarta jest w soboty od 3 do 5 po południu i we wtorki od 8 do 10 wieczorem.

Kraków. — W Stowarzyszeniu robotników stolarskich odbywają się co czwartek posiedzenia mężów zaufania. O liczny udział uprasza zarząd.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód.“

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.